

ROZDZIAŁ XIII

O braku i nadmiarze krytycyzmu

Streszczenie: Filozofowanie wymaga obiektywizmu i krytycyzmu. – Chorobą obiektywizmu jest bezkrytycyzm, chorobą krytycyzmu jest sceptycyzm. – Bezkrytycyzm dostrzega tylko prawdę, ale nie widzi błędów. – Sceptycyzm nie dostrzega prawdy, a widzi tylko błędy. – Bezkrytycyzm i sceptycyzm prowadzą do wewnętrznych sprzeczności. – W sceptycyzmie sprzeczność zachodzi pomiędzy motywami sceptycyzmu a wnioskami sceptycznymi. – Racjonalność postawy sceptycznej suponuje poprawne poznanie sytuacji faktycznej, historycznej. – Sceptycy „samobójczo” wykluczają poprawne poznanie sytuacji faktycznej, historycznej.

Filozofowanie to, w pewnym sensie, rodzaj żonglerki pomiędzy biegunem bezkrytycyzmu, a biegunem ultra-krytycyzmu. Jedni filozofowie lekceważyli możliwość błędu i z dziecinną wprost naiwnością wygłaszali twierdzenia gołosłowne, a nawet wręcz absurdalne. Inni, przeciwnie, ostrożność posuwali tak daleko, że powątpiewali, czy sprzeczne jest naprawdę absurdalne a to, co oczywiste jest naprawdę rzeczywiste. Bali się uznać za prawdę to, co było prawdą, bali się uznać za błąd to, co było błędem. Problem krytycyzmu „niedorozwiniętego” lub „wybujalego” to główny temat teorii poznania i główny „orzec do zgryzienia” dla tej teorii. Obecny rozdział nie może zawierać całej odpowiedzi na te często bardzo zawile kwestie. Będzie on jedynie „panoramą”, przeglądem najbardziej typowych przykładów bezkrytycyzmu i super-krytycyzmu, oraz ilustracją niektórych sposobów przewycięzania tych form szaleństwa intelektualnego. Główne formy ultra-krytycyzmu będą omówione w osobnych rozdziałach.

Bezkrytycyzm

Do filozofii typu bezkrytycznego można zaliczyć:

- a) te kierunki filozofii, które nie przeprowadzały korekty swych metod i wyników [Korekta nie oznacza, że jakieś twierdzenie musi być poprawione, zmienione. Korekta to tylko forma kontroli. Wskutek kontroli można albo stracić zaufanie, albo nabrać zaufania – to zależy od wyników kontroli.],
- b) te kierunki filozofii, które z zasady, explicite wykluczały jakiegokolwiek sprawdzanie, weryfikację swoich twierdzeń.
- c) te kierunki, które odmawiały uznania zasady sprzeczności jako absolutnie pewnej, bezbłędnej. [„Bezbłądność” zasady sprzeczności oznacza coś zupełnie wyjątkowego. Otóż, ta zasada stanowi minimum konieczne do uznania czegokolwiek za błąd (por. Rozdział IV). Stąd twierdzenie, że „zasada sprzeczności jest błędem, lub błędna” nie tyle jest absurdem (czymś niemożliwym, sprzecznym) ile raczej nonsensem (terminem bez sensu). Nie da się bowiem ukazać sensu terminu „błąd” ani wskazać na błąd, bez uznania – choćby implicite – zasady, że sprzeczność jest absurdem i niemożliwością.]

Przykładem bezkrytycyzmu może być starożytna gnoza, neoplatonizm, w których występuje rodzaj filozoficznej mitologii. Alegoryczne, fantastyczne obrazy przy pomocy których gnostycy opisywali fundamenty i źródła rzeczywistości, pochodziły z „intuicji (osób Wybranych”. Ta „intuicja” była niezależna od zmysłowo-intelektualnego sposobu poznawania zwykłych ludzi. Gnoza to wiedza „wyższa”, dostępna tylko dla elity, wiedza intymna, wewnętrzna (gr. *esoterós*), tajemna i zrozumiała tylko dla nielicznych. Ta wiedza nie może być zdobyta za pośrednictwem poznania zmysłowo-intelektualnego, a równocześnie ta wiedza nie wymaga – jakoby – gwarancji wiarygodności. Jest to zatem wiedza bezkrytyczna.

Oto fragment pogańskiego traktatu gnostyckiego *Poimandres*. Fragment objaśnia, w jaki sposób powstały elementy natury.

„Rozum, Bóg, będąc męsko-żeński, życiem i światłością, zrodził przez Słowo drugi Rozum, Demiurga. Ten będąc bogiem ognia i ducha wytworzył siedmiu zarządców, którzy na okręgach otaczają świat widzialny, a ich rządy nazywa się Przeznaczeniem.

Natychmiast z niżej leżących elementów Słowo Boga pomknęło ku czystemu stworzeniu i zjednoczyło się z Demiurgiem-Rozumem, było bowiem mu współistotne, a niższe elementy natury pozostały bez Słowa, tak, że stały się prostą materią.

Demiurg-Rozum zjednoczony ze Słowem otacza okręgi i kręcąc nimi syczy; zwrócił swoje stworzenia i pozwolił im zawracać się od nieokreślonego początku ku nieokreślonemu kresowi, zaczynają bowiem tam, gdzie kończą. Ich krążenie – tak jak Rozum postanowił – wyprowadza z niżej leżących elementów nierozumne zwierzęta – nie mają już bowiem Słowa. Powietrze wyprowadziło ptactwo, woda zwierzęta wodne. Gdyż woda i ziemia wyprowadziła sama z siebie to, co miała, zwierzęta czworonożne pelzające, zwierzęną dziką i oswojoną.” (Tłum. W. Myszor, *Studia Theol. Vars.*, 15/1977/1. p. 210).

Co uderza w tym tekście? Autor z wielką pewnością i swobodą opisuje wydarzenia, których przecież nikt oglądać nie mógł. Skąd zatem wie on, że tak właśnie wygląda prahistoria Kosmosu?

Taki sam zarzut, oczywiście, można by również postawić pierwszym rozdziałom Księgi Genesis (gr. *genesis* = powstawanie, rodzenie) Pisma św. i zapytać: „skąd wiemy, że początki Stworzenia rzeczywiście przebiegały tak, jak to opisuje Księga Rodzaju, pierwsza księga Biblii?”

Oto próba analizy i rozwiązania tej kwestii:

Wg katolicyzmu istnieją dwie formy prawdziwej wiedzy: Naturalna (zmysłowo-intelektualna), oraz nadprzyrodzona, objawiana ludziom przez Pana Boga, lub komunikowana przez istoty nadprzyrodzone, „inteligencje pozaziemskie” (por. Rozdział XVI). W Biblii zawierają się i przenikają wzajemnie obie te formy wiedzy.

[„W odwiecznym i zgodnym przekonaniu Kościoła istnieją dwie formy poznawania, tak co do mechanizmu, jak co do ich przedmiotu. W jednej poznajemy dzięki rozumowi naturalnemu, w drugiej dzięki zaufaniu do Boga. Poza tym, do czego rozum naturalny dotrzeć może, naszej wierze ukazane są niedostępne dla rozumu tajemnice ukryte w Bogu.” (Sobór Vat. I, r. 4, por. też kanony 1 rozdziału 2-go i kanon 1 rozdz. 4-go).]

Pierwsza (zmysłowo-intelektualna) forma wymaga materiału obiektywnych danych zmysłowych, które następnie przez abstrakcję, stają się materiałem pojęć intelektualnych. W tych (pochodzących z osobistego doświadczenia-poznania rzeczywistości) pojęciach intelekt może dostrzec relacje istotne, konieczne, pozwalające na zrekonstruowanie tych form, lub elementów rzeczywistości, których zmysły nie rejestrują (tak dochodzi do wykrycia pola magnetycznego, koncepcji nieciągłego charakteru materii pierwiastków chemicznych i tak też dochodzi do wykrycia niematerialnego („duchowego”) czynnika odpowiedzialnego za embriogenezę, regenerację i inne formy dynamiki rozwojowej istot żywych (duszę, gr. *psyché*). Tak wreszcie, w sposób zupełnie naturalny, intelekt wykrywa istnienie Absolutu Rozumnego, Stwórczego, Dobrego, Sprawiedliwego i Wszechmogącego. W Biblii cały szereg stwierdzeń, opisów, wyjaśnień należy do kategorii wiedzy naturalnej, zmysłowo-intelektualnej. [Oto tekst uroczystego oświadczenia Kościoła (Sobór Wat. I, r. 1869-1870):

„Gdyby ktoś twierdził, że Boga Jedynego i Prawdziwego, Stwórcę i naszego Pana nie da się poznać rozumem naturalnym, poprzez to co się wydarzyło, niech będzie wyłączony [anathema sit] ze społeczności Kościoła.” (Dz. 1806).

Jak rozumieć to wyłączenie? Wyłączenie nie jest równoznaczne z „posłaniem do piekła”, bo tylko Pan Bóg jest sędzią naszego życia].

Oprócz tego Biblia zawiera stwierdzenia, opisy i wyjaśnienia będące „objawieniem”, tj.

wiedzą nadprzyrodzoną, przekazaną przez Boga ludziom. Ta wiedza obejmuje przede wszystkim to, czego władze poznawcze człowieka osiągnąć nie mogą (plany i zamiary osobowego Boga, swobodne decyzje i wyroki Boże, pewne fakty dotyczące Życia Boga, np. tajemnicę Trójcy Świętej).

[Oto tekst uroczystego oświadczenia Kościoła (Sobór Wat. I, r. 1869-1870):

„Gdyby ktoś twierdził, że Boże Objawienie nie zawiera żadnych prawdziwych tajemnic sensu stricto, lecz wszystkie, bez wyjątku dogmaty wiary można odpowiednio wykształconym intelektem z zasad natury poznać i zrozumieć, niech będzie wyłączony ze społeczności wiernych.” (Dz. 1816).

Niepoznawalność i niezrozumiałość nie oznacza absurdalności. Nawet w tajemnicy Trójcy Świętej, Kościół zawsze wykluczał jakąkolwiek interpretację prowadzącą do sprzeczności wewnętrznej. Niepoznawalność oznacza (a) osobowy, zupełnie dobrowolny, niczym zewnętrznym nie zdeterminowany charakter wielu treści Objawienia – pod tym względem nasze ludzkie, dobrowolne decyzje też są dla innych niepoznawalne ani „z góry” („on na pewno pójdzie na ten film”), ani „z dołu” („on poszedł na ten film, bo musiał”), (b) nieskończenie wyższy poziom bytu Bożego (w tym sensie żadnej mrówce nie da się wytłumaczyć, po co ludzie produkują fortepiany i pierścionki).]

Teoriopoznawczy problem wiarygodności Biblii

Gdyby Kościół uznał Pismo św. wyłącznie za objawienie treści „nadprzyrodzonych” nie byłoby tego problemu. On się pojawia wtedy, gdy przyjmujemy treść nauczania Soboru Watykańskiego I-go o tym, że oprócz treści nadprzyrodzonych, Pismo św. wyraża też prawdy dostępne dla naturalnych form poznawania rzeczywistości. Jeżeli Pismo św. jest wiarygodne i w treściach „nadprzyrodzonych” i w treściach „naturalnych”, wtedy może się pojawić spór bądź o (1) gwarancje wiarygodności Pisma św., lub (2) o właściwą interpretację jego wypowiedzi.

Gwarancje – warunki wiary (zaufania Bogu)

Wiedza objawiona (nadprzyrodzona) jest, według nauczania Kościoła przyjmowana „na wiarę” (zaufanie do Boga Objawiającego), ale tylko pod warunkiem potwierdzenia cudami oraz tymi prorocत्वami, które się spełniły. Bez tych kryteriów wiarygodności, „objawienie” byłoby nie dałoby się odróżnić od mrzonek, gołosłownych fantazji, szarlatanerii i kłamstwa. Gdyby cuda były mistyfikacją, a prorocत्वa obietnicami cacankami”, to owa „wiedza objawiona” nie zasługiwałaby na zaufanie rozsądnego człowieka.

Czym jest cud?

Cud jest:

- a) wydarzeniem obserwowalnym zmysłowo, „widzialnym”,

Przeżycia wewnętrzne i wewnętrzne przemiany świadomości, uczuć, tendencji – choćby nie wiem jak cudowne, psychologicznie nadzwyczajne i moralnie trudne – nie są przez Kościół uznawane za cud potwierdzający np. świętość kandydata na ołtarze. Uzdrawienie ciała może być uznane za cud, a uzdrawienie duszy – mimo, że obiektywnie znacznie trudniejsze – nie może być uznane za cud.

- b) które w sposób oczywisty

„Jeżeliby ktoś głosił, że cuda są niemożliwe, a stąd wszystkie opowieści od cudach, również te, które zawarte są Piśmie św. należy uznać za baśnie lub mity; lub że cudowności jakiegoś wydarzenia nigdy z pewnością poznać się nie da, ani na jego podstawie boskiego pochodzenia wiary chrześcijańskiej w poprawny [intelektualnie] sposób dowieść się nie da, niech będzie wyłączony” (Dz. 1813).

Odmowa uznania prawdziwego cudu dowodzi wolności woli ludzkiej, nawet w obliczu oczywistości. Faryzeusze gotowi byli zabić wskrzeszonego Łazarza, ale wymowy tego wskrzeszenia przyjąć nie chcieli (Jan 12,10). Oczywiście, to prawda że istnieją baśnie, istnieją mity, to prawda, że zdarzają się sztuczki i pseudocuda. Jak odróżnić cud prawdziwy, od niezwykłego, lecz naturalnego wydarzenia – to inna sprawa. Trudności w precyzyjnym zdefiniowaniu prawdziwego człowieczeństwa wcale nie dowodzą, że nie ma sposobu, by odróżnić człowieka od małpy.

- c) jest dziełem Istoty Inteligentnej i Dobrej, Wolnej, oraz (przynajmniej w zakresie

zjawisk świata podlegającego pod zmysły) Wszechmogącej;

Cud musi być wydarzeniem oczywiście dobrym, lub oczywiście sprawiedliwym. Nadzwyczajne wydarzenie, które budzi wątpliwości natury moralnej, nie może być uznane za cud, za znak od Boga.

- d) wydarzeniem, które w oczywisty sposób potwierdza prawdomówność osoby dokonującej tego cudu.

Przykładowo, gdy Pan Jezus odpuścił grzechy paralytykowi, powiedział: „*Abyście wiedzieli, że tu na ziemi Syn Człowieczy ma moc odpuszczania grzechów*” – zwrócił się do paralytyka – „*Wstań, weź swoje łoże i idź*” (Mt 9, 6). Analogicznego potwierdzenia domagał się Mojżesz w rozmowie z Bogiem, obok Ognistego Krzewu, Gedeon w rozmowie z Aniołem, Jan Chrzciciel wysyłający uczniów do Jezusa by on rozproszył ich wątpliwości.

Analogicznie, spełnienie się proroctwa jest oczywistym potwierdzeniem twierdzeń proroka przez działanie Istoty Inteligentnej, Sprawiedliwej, Dobrej i Wszechwiedzącej.

Treść Biblii nie jest zatem wyjęta spod kontroli krytycyzmu. Niektóre twierdzenia Biblii mogą być testowane rozsądkiem, doświadczeniem naturalnym, inne mogą być przyjęte po ustaleniu, że gwarancje wiarygodności są wystarczające. Te treści Biblii, które okazałyby się niezgodne z prawdziwymi rezultatami poznania zmysłowo-intelektualnego i zarazem nie poświadczane niewątpliwymi cudami lub proroctwami nie zasługiwałyby na wiarę i do zaufania nie zobowiązywałyby. Gwarancje wiarygodności Biblii są racjonalne i dostępne dla każdego, prawidłowo rozwiniętego człowieka dobrej woli.

Można oczywiście twierdzić, że opisywane przez Biblię cuda nigdy nie miały miejsca. To jest problem ustalania prawdy historycznej. W nauce nie istnieje zasada odrzucania faktów z góry.

Stephen Black pisząc o tzw. Centralnym Dogmacie Genetyki (zasadzie jednokierunkowości przepływu informacji od genów do struktur organizmu) stwierdza: „*jest to stary dylemat nauki: jak wykazać słuszność zaprzeczenia, odwieczny problem jak wykazać, że to czego [ktoś] nie zaobserwował, nie mogło być nigdy zaobserwowane i nigdy nie będzie zaobserwowane!*” (S. Black, 1972, „*The nature of living things*”, Heinemann/Secker & Warburg, p.117). Czy cuda Mojżesza wobec Faraona (Księga Wyjścia, r. 7 i nast.) lub Anioła wobec Gedeona (Księga Sędziów, r. 6-7) były obserwowalne, czy nie były obserwowane? To samo pytanie dotyczy cudów Pana Jezusa opisanych w Ewangeliach.

Problem interpretacji Pisma św. Kościół katolicki twierdzi, że Pismo św. jest wiarygodne w tym wszystkim, co dotyczy niezmiennych praw rzeczywistości (np. zależności stworzenia od Stwórcy, skażenia życia śmiercią), niezmiennych praw moralności (podstawowych różnic między dobrem a złem) i oczywiście niezmiennych prawd wiary (nadprzyrodzonej). Spór o interpretację tekstów Pisma św. toczy się wokół zagadnienia form przekazu językowego, „gatunków” literackich. Na jednym biegunie tego sporu ktoś będzie się upierał, że Pismo św. nigdy nie używa poetyckiej przenośni. „Jeśli napisano, że góry i pagórki skakały, to po prostu rzeczywiście skakały”. Na drugim biegunie sporu ktoś powie: „Pismo św. nigdy nie używa języka sprawozdawczego, a wyłącznie język metafor i przypowieści – wszystkie ‘wydarzenia biblijne’ nie należą do rzeczywistości badanej przez nauki przyrodnicze, lub historyczne”.

Katolicka interpretacja Pisma św. poważnie liczy się z wiedzą przyrodniczą. Kościół potrafi zrozumieć i zaakceptować osiągnięcia wiedzy przyrodniczej. Potrafi też na ich podstawie zmodyfikować interpretację konkretnego tekstu Biblii. W tej modyfikacji wielką pomocą jest odkrywanie coraz to nowych, niedostrzeganych poprzednio, bogatych form przekazu językowego – „gatunków literackich”. Dzięki lepszemu rozumieniu tych „gatunków” można dokładniej docierać do tego, co autor tekstu miał na myśli, używając tego, lub innego sformułowania.

Katolicka interpretacja Pisma św. nie traktuje poważnie nieproporcjonalnych lub nieuzasadnionych pretensji aktualnego, historycznego establishmentu naukowego. Kościół widzi z całą oczywistością głęboki teoriopoznawczy kryzys współczesnych nauk (fenomenalizm, aprioryzm, pozytywizm, konwencjonalizm, różne formy sceptycyzmu i

agnostycyzmu). Równocześnie Kościół zdaje sobie sprawę z tymczasowego, hipotetycznego charakteru wielu treści podawanych społeczeństwu (w procesie edukacji) w formie dogmatycznej i jakoby ostatecznej. Należą tu np. prymitywne scenariusze powstawania życia w Kosmosie, prymitywne pojęcia opisujące różnicę pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, prymitywne teorie życia biologicznego, teoria ewolucji neodarwinowskiej, materialistyczna teoria świadomości, materialistyczna teoria człowieczeństwa i wiele innych. Dlatego Kościół nie czuje się zobowiązany, by przyjmować w Biblii metaforę poetycką wszędzie tam, gdzie ją chcieliby widzieć przedstawiciele aktualnego establishmentu naukowego.

Zdrowy rozsądek a wiedza przyrodnicza. W opisie Siedmiu Dni Stworzenia zawarte są też stwierdzenia dotyczące wiedzy przyrodniczej. Ta wiedza dotyczy świata rzeczywistości dostępnej dla zmysłów. Jej twierdzenia w pewnym zakresie pokrywają się (wbrew twierdzeniom agnostyków i sceptyków) z wiedzą potoczną, przednaukową, w innych są z nią wyraźnie sprzeczne. Np. zdrowy rozsądek podpowiada, że zanim powstały zwierzęta roślinożerne, już wcześniej musiały powstać i odpowiednio rozmnożyć się rośliny – właśnie tak, jak to opisuje Biblia.

Trudności. Z drugiej strony ten sam zdrowy rozsądek dostrzega problem powstania roślin w Drugim Dniu, a Słońca dopiero w Czwartym Dniu. Zdrowy rozsądek widzi też trudność w zrozumieniu jakim cudem w ciągu trzech dni rośliny wyrosły na tyle, by stać się pokarmem koniecznym dla zwierząt stworzonych w Dniu Piątym. Zresztą podział na Dni występujący w opisie biblijnym jeszcze przed powstaniem Słońca jest nie do przyjęcia dla zdrowego rozsądku, bez jakiegokolwiek istotnej zmiany bądź w interpretacji biblijnego terminu „Dzień”, bądź przyjęcia jakiegokolwiek specjalnej dodatkowej hipotezy na temat Nadzwyczajnej Interwencji Boga w prawa przyrody. Te trudności nie wynikają z aktualnego stanu wiedzy, ale ze zdrowego rozsądku, niezależnego od poziomu wiedzy i poziomu wykształcenia, opartego na potocznym, przednaukowym doświadczeniu dojrzałego człowieka.

Sens potoczny nie jest sensem zacieśnionym do redukcjonistycznie rozumianych „wrażeń zmysłowych”. W wielu kwestiach szczegółowych, dostępnych tylko dla skomplikowanych i trudnych metod poznania przyrodniczego sens wyrażeń Pisma św. nie musi być brany literalnie – to znaczy nie musi, nie może być interpretowany według jakiegoś jednostronnego, uproszczonego, wycinkowego klucza. Język Biblii jest bardzo bogaty, występują tam liczne porównania, przenośnie, alegorie, cały, słowem, repertuar środków wyrazu od narracji historycznej do elementów poezji. Ograniczanie obiektywizmu przekazu językowego np. do samych kategorii fizyczno-chemicznych i stawianie języka matematycznego za wzór obiektywnego sposobu komunikacji jest mistyfikacją okaleczającą obiektywny kontakt z rzeczywistością. „Język potoczny” jest wciąż najbogatszym i najdoskonalszym językiem jakim ludzkość dysponuje. Wszystkie specjalistyczne języki są gałązkami, które obumarłyby natychmiast po zerwaniu kontaktu z językiem potocznym.

Rozwój języka. Sens potoczny ulega ciąglemu wzbogacaniu, dzięki temu, że każde nowe pokolenie dodaje jakby nową warstwę na skale osadowej ponadpokoleniowego doświadczenia rzeczywistości. Krew w Starym Testamencie wyglądała tak samo jak wygląda dzisiaj i krwotok w Starym Testamencie wywoływał takie same skutki jak dzisiaj. Jednak nasze dzisiejsze rozumienie mechanizmu działania krwi i powodów dla których krwotok może doprowadzić do śmierci jest znacznie bogatsze. To, że starożytni nie wiedzieli co to są erythrocyty, ani nie zdawali sobie sprawy z tego, że hemoglobina przenosi tlen z płuc do tkanek nie wynika z błędu poznania. Jest to ignorancja równie niewinna, jak nasza ignorancja na temat wewnętrznej budowy kwarków lub na temat mechanizmu działań instynktownych u zwierząt. Słowa Chrystusa „*jeśli ziarno rzucone w ziemię obumrze, wielki owoc przyniesie*” (Jn 12, 25) powinny być brane w sensie potocznym tej epoki w jakiej zostały wypowiedziane, a nie w ścisłe biologicznym, przyjętym dopiero w XIX lub w XX wieku.

Przemijalność form języka nauk przyrodniczych. W moim odczuciu, biblijne opisy rzeczywistości mimo wszystko przetrwały próbę czasu z mniejszymi (relatywnie) stratami, lepiej niż wszystkie teorie przyrodnicze na przestrzeni ostatnich trzech tysięcy lat. Wiarygodność pewnych fragmentów Biblii została zakwestionowana stosunkowo niedawno, sto, najwyżej dwieście lat temu, mimo, że nauka przecież rozwijała się i uzupełniała naszą wiedzę o rzeczywistości. Dzisiejsza wiedza przyrodnicza, zwłaszcza biologia molekularna, z niezrozumiałym wprost zaślepieniem deklarująca swe przywiązanie do prymitywizmu teorii ewolucji, już obecnie nosi w sobie załączki przyszłej swojej kompromitacji, a zarazem wielkiej rehabilitacji przekonań religijnych o stworzeniu świata i życia.

Przeñośnie. Trudno nie dostrzec, że sam tekst Pisma św. i w Starym i w Nowym Testamencie wyraźnie korzysta tak z relacji o faktach, jak i z porównań, alegorii, przypowieści (por. przypowieść Natana o pasterzu i jego jedynej owieczce, albo interpretacja snu faraona przez Józefa Egipskiego). To jest i zawsze było oczywiste od starożytności.

Trudności w rozgraniczeniu sfery faktów empirycznych i treści „nadprzyrodzonych”. Dla mnie osobiście nawet opis rozmów Boga, Adama, Ewy, Szatana w raju wcale nie jest oczywistą metaforą. „Kto wie, być może, ...” ale nie śmiałybym powiedzieć, że „jest rzeczą wykluczoną, by takie rozmowy miały miejsce”. Nie widzę metody poznawczej, naukowej, lub filozoficznej, która by pozwoliła na takie wykluczenie. Z drugiej strony moje zaufanie do Biblii nie bierze się z jej treści, lecz kryteriów, którymi jej pochodzenie jest zagwarantowane. Gdyby nie cuda, prorocтва, świadectwa świętości, cała wielotysięczna historia Narodu Wybranego i cała tradycja wiary Kościoła, potwierdzona niezliczonymi ofiarami życia i śmierci, nie przywiązywałbym wielkiej wagi do słów Biblii.

Biblia a postęp wiedzy przyrodniczej

Z interpretacją Biblii wiąże się bardzo ważny poznawczo i światopoglądowo spór o szanse zrozumienia istoty i sensu życia. Mam na myśli szanse pojedynczego, prostego człowieka, zdanego na własne siły, pozbawionego narzędzi badawczych wytworzonych dzięki doświadczeniu wielu pokoleń.

W tej kwestii istnieją trzy typy stanowisk:

- 1) Każdy człowiek, bez względu na swoje zdolności i wysiłek niejako automatycznie pojmuje sens życia, poznaje istnienie Boga, istotę rzeczywistości.
- 2) Nawet wyrafinowane badania przyrodnicze nie są w stanie dotrzeć do poprawnego pojęcia rzeczywistości, do poznania Boga i sensu istnienia.
- 3) Każdy człowiek, rozwijający się prawidłowo w ramach prawdziwej rodziny, dzięki naturalnym możliwościom poznawczym, w oparciu o dostępną dla zmysłów rzeczywistość przy dobrej woli i nie bez pewnego wysiłku, jest w stanie poznać zasadniczo poprawnie istotę rzeczywistości żywej i martwej, sens życia i istnienie Boga Stwórcy i Sędziego.

Jak to się wiąże z interpretacją Biblii? Otóż, trzecie stanowisko suponuje, że mimo różnic w wykształceniu i różnic w bogactwie magazynowanej przez pokolenia wiedzy, wszyscy ludzie – różnych epokach i cywilizacjach – posiadali, generalnie rzecz biorąc, prawie identyczną wizję rzeczywistości, sensu życia i Absolutu. Szczegółowe, naukowe rekonstrukcje przeszłości i dynamiki świata nic istotnego – wg tego stanowiska – nie zmieniają. Zatem „trudności w interpretacji opisów biblijnych” nie dotyczą generalnej wizji, a tylko jej nieistotnych szczegółów. Można dodać, że te „trudności” wysuwane są z perspektywy bardzo wąskiej warstewki poziomu poznania danego pokolenia, nie mają zatem jakiegoś istotnie trwałego charakteru.

Gnoza bez gwarancji. A co z tekstem Poimandresa? Ten tekst w warstwie opisowej („kręgi”

i ich „krążenie”, „zarządcy” i ich liczba, „syczenie”, przemieszczanie się Słowa) jest niesamowity. Możemy, podobnie jak w wypadku Pisma św. zapytać o gwarancje wiarygodności i o właściwą interpretację. Ta wizja, do której dostępu nie ma ani mój rozum, ani zmysły, była przez gnostyków podawana bez żadnej, proporcjonalnej gwarancji wiarygodności. Czy mogłoby wystarczyć słowo honoru jakiegoś „guru”? Równocześnie ta wizja była interpretowana literalnie bez zwracania uwagi na trudności wysuwane przez zdrowy rozsądek.

Dziecinność a racjonalność

Teksty biblijne dotyczące struktury nieba, zbiorników wody na deszcz, fundamentów na których opiera się Ziemia, mechanizmu wiatrów, błyskawic i wybuchów wulkanów mogą być uznane za „dziecinne”, ale nie są irracjonalne. Co przez to rozumiem? Rozumiem przez to próbę odgadnięcia mechanizmu zjawisk i zmian na podstawie tych danych jakie są dostępne. Dziecinność nie polega na fałszywym widzeniu faktów – dziecko poprawnie opisze „gołego króla” nie tylko w baśni Andersena. Mechanizmy, którymi umysł dziecka próbuje wyjaśnić te fakty są też czerpane z dobrze znanych, rzeczywistych prawidłowości świata. Nie ma tu blagi ani iluzji, natomiast można się zgodzić, że (ze względu na ograniczoność dostępnych danych) obraz rzeczywistości jest „szkicowy”, nieprecyzyjny, choć możliwy do uzupełnienia w miarę rozwoju wiedzy. Za dwieście lub trzysta lat, nasze współczesne teorie fizyki jądrowej lub kosmologii astronomicznej też będą, zapewne, robiły wrażenie „dziecinnych”. „Dziecinność” nie musi oznaczać bezkrytycyzmu ani irracjonalności.

Dziecko (zdrowe) działa poznawczo tak samo jak każdy inny zdrowy człowiek. Zdrowy człowiek działa poznawczo tak samo jak zdrowy przyrodnik, uczonec. Różnica wyników poznawczych u tych osób wynika z różnicy doświadczenia poznawczego i różnego zasobu materiału danych. Jest to różnica drugorzędna.

Biblia wyjaśnia fakty proporcjonalnie do ich wymowy i treści. Niewystarczalność wielu wyjaśnień Biblii wynika nie z błędnej logiki tłumaczenia, lecz z braku odpowiednio wykształconych pojęć, w sytuacji w której te pojęcia nie mogły być jeszcze wykształcone – ze względu na niedostatek danych.

Bezkrytycyzm Bezczelny. Przykładem drugiej grupy filozofii bezkrytycznych może być filozofia Fryderyka Nietzschego (1844-1900), który nie tylko uchyla się od weryfikacji, ale nawet stwierdza *explicite*, że filozofowanie nie polega na odkrywaniu prawdy a na „wytwarzaniu” prawdy. Filozof, zdaniem Nietzschego, powinien „ustalać”, co jest prawdą, nie zaś badać, gdzie ona jest.

„Nie należy kontemplować rzeczywistości po to, by wykryć jej istotę i nie należy podporządkowywać się jakemukolwiek przedmiotowi [poznania – PL]. Odrzucmy – powiada Nietzsche – tę ostatnią formę niewolnictwa. Zburzyliśmy świat prawdy; odtąd nic nie jest prawdziwe. Czyż sama idea prawdy nie jest cieniem umarłego Boga? Może przeciwnie, kłamstwo jest czymś boskim? ... Może błaga, sztuczne wprowadzanie znaczenia będzie posiadać wartość, sens, cel? W każdym bądź razie na miejsce poszukiwania prawdy należy wprowadzić kult przejrzystości. Dojdźmy do kresu tego co wynika z naszej negacji, bądźmy konsekwentni wobec naszej arbitralnej decyzji. Jeżeli naprawdę Bóg umarł, to czyż „rozum”, „prawda”, „moralność” są czymś więcej niż fałszywymi bożkami, które na Bogu opierały swe istnienie?... Tak jak nie istnieje istota rzeczy, tak też nie istnieje wartość sama w sobie. Więcej – nie może, nie powinna istnieć. Tak jak podporządkowywanie się prawu jest absurdem podobnie i „czyste poznanie”/.../ jest fałszywym ideałem. Jest to fałszywy ideał wymyślony przez impotentów. Ideałem jest życie, a życie to wynalazczość. Oczywiście, że należy oceniać, ale oceniać oznacza tyle co stwarzać. Wynalazczość, twórczość, to są słowa które definiują zadania prawdziwej filozofii” (por. Henri de Lubac SJ, 1950, „Le drâme de l'humanisme athée”, Ed. Spes, Paris, p. 59-60).

Paul Feyerabend. A oto inny przykład bezkrytycyzmu bezczelnego:

„/.../ gdziekolwiek spojrzymy, jakkolwiek przykład rozważymy, uświadomimy sobie, że zasady racjonalizmu krytycznego (poważnie traktuj falsyfikację, rozszerzaj bazę faktów, unikaj hipotez

konstruowanych ad hoc, bądź uczciwy – cokolwiek by to miało znaczyć) i – a fortiori – zasady empiryzmu logicznego (staraj się o precyzję; opieraj swoje teorie o pomiary; unikaj pojęć nieokreślonych i płynnych... itd.) nie odzwierciedlają właściwie rozwoju wiedzy przyrodniczej w przeszłości i okażą się przeszkodą jej rozwoju w przyszłości ... wydaje się, że „mętniactwo”, „chaotyczność”, „oportunizm” posiadały – w porównaniu z „prawami rozumu” – ważniejsze znaczenie dla rozwoju tych teorii, które dziś uważamy za istotną część naszej wiedzy o przyrodzie /.../ Pojęcia, które tworzą dziś same podstawy wiedzy przyrodniczej istnieją tylko dlatego, że istnieją przesady, zarozumiałość i namiętność, dlatego, że przeciwstawiają się one rozumowi i dlatego wreszcie, że udało się im postawić na swoim. /.../ Rozum spadł nareszcie do rzędu innych potworów abstrakcji, (takich jak Obowiązek, Powinność, Moralność, Prawda oraz ich bardziej konkretne prekursorsy – Bogowie). Tych potworów używano by człowieka zastraszyć, by ograniczyć jego swobodny i radosny rozwój” (Paul Feyerabend, 1978, „Against Method”, Verso Edition, London, p. 179-180).

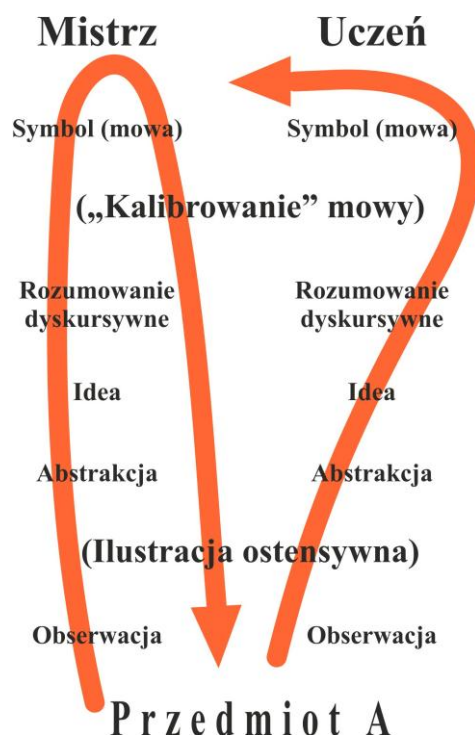
Niedocenianie roli zasady sprzeczności. Przykładem trzeciej formy bezkrytycyzmu mogą być wszystkie kierunki, które w zasadzie sprzeczności widzą jedynie rodzaj przyjętej ogólnie, ale niekoniecznej konwencji językowej (Ayer, Łukasiewicz) lub ci, którzy sprzeczność uznali – w pewnych wypadkach – za cechę, przejaw bytu (Hegel i niektórzy z jego zwolenników).

Mistrz i uczeń w gnozie. Dyskusja z bezkrytycznymi kierunkami filozofii jest bezprzedmiotowa i jałowa. Jediną zasadą jest tu „Mistrz ma rację”, „Wujo nie łże”, „Zaufaj mi, uwierz!”. W tym ujęciu mistrz widzi (rzeczywiście lub rzekomo) jakiś przedmiot (A) i wiedzę lub pseudowiedzę o tym przedmiocie przekazuje uczniowi przy pomocy znaków językowych i pojęć, które uczeń wyabstrahował z zupełnie innego przedmiotu (B). Uczeń zasadniczo przyswaja „treści wyjawione przez mistrza” czysto werbalne (Ryc. 1).



Ryc. 1. Mistrz i Uczeń w gnozie.

Mistrz i uczeń w AT. Zupełnie inaczej działa „mistrz” w systemie krytycyzmu zdroworoządkowego (Ryc. 2). Tu znaki językowe mistrza służą po to, by skierować uwagę, proces poznawczy ucznia na właściwy przedmiot (A). Resztę musi dokonać sam uczeń. Wiedza ucznia powinna stać się zasadniczo taka sama jak mistrza. Rola mistrza sprowadza się tylko do kierowania uwagą ucznia tak, by szybciej, łatwiej, wyraźniej dostrzegł to, co i tak ostatecznie mógłby sam poznać. Werbalna warstwa przekazu staje się narzędziem weryfikacji doświadczeń między mistrzem a uczniem (to nazwałbym „kalibrowaniem” mowy, języka) – obydwaj bowiem obserwują ten sam przedmiot – „co widzisz?”, „jaki to ma kształt?”, „jaki kolor?” ... itd.



Ryc. 2. Mistrz i Uczeń w AT.

W filozofii krytycyzmu zdroworozsądkowego (AT) zasadą wiarygodności jest oczywistość. Jeżeli twierdzisz, że zobaczyłeś prawdę, pokaż mi ją, powiedz mi jak do niej doszedłeś, gdzie ją odkryłeś, sam zobaczę i wtedy będę mógł przyjąć tę prawdę.

Ultra-krytycyzm w filozofii

Istnieje parę form ultra-krytycyzmu w filozofii. Są to agnostycyzm, sceptycyzm i relatywizm.

Agnostycy zazwyczaj dzielą rzeczywistość na parę poziomów. Jedne poziomy rzeczywistości są ich zdaniem dostępne badaniom i poznawalne, inne poziomy są – w ich przekonaniu – niedostępne dla naszej ludzkiej świadomości poznającej.

Agnostycyzm głosi np. że nie sposób osiągnąć aktem poznawczym sfery bóstwa Absolutu (agnostycyzm religijny), że nie sposób świadomością dotrzeć do początków świata materialnego (agnostycyzm przyrodniczy), do źródeł postaw moralnych (agnostycyzm moralny), do istoty człowieczeństwa, w ogóle do tego, co istotne i konieczne (agnostycyzm esencjalistyczny), wreszcie do sensu istnienia (agnostycyzm egzystencjalistyczny). Agnostycyzm stara się udowodnić, że świadomość, pomimo swych tęsknot, wysiłków i poszukiwań, zawsze trwać będzie w niewiedzy, lub niepewności odnośnie do pewnych sfer rzeczywistości.

Agnostycyzm Kanta. Przykładem agnostycyzmu jest doktryna Kanta, który sądzi, że chociaż w praktyce przyjęcie, założenie (z góry, *a priori*) istnienia Boga jest nieuniknione (ze względu na konieczność oparcia norm moralnych na jakiejś obowiązującej i niewzruszonej Zasadzie – tzw. imperatyw rozumu praktycznego), to jednak rozum nie jest w stanie wykazać, udowodnić istnienia Boga.

Kant twierdzi, że prócz teologii objawionej, można by czysto teoretycznie założyć istnienie teologii „racjonalnej”.

Miałaby ona za cel osiągnięcie Boga

„albo czystym tylko rozumem, za pomocą jedynie pojęć transcendentalnych /.../, albo też za

pomocą pojęcia, wziętego z Przyrody /.../” [KCR A 631]

„Teologia transcendentálna jest albo taka, co zamierza wywieść byt pra-jestestwa z doświadczenia w ogóle (nie określając nic bliżej co do świata, w którym się ono odbywa) i zowie się kosmoteologią; lub też mniema, iż pozna jego istnienie siłą samych pojęć, bez pomocy najmniejszego doświadczenia i mianuje się ontoteologią.

Teologia naturalna wnioskuje o przymiotach i istnieniu twórcy świata z właściwości, ładu i jedności napotykaných na tym świecie, w którym musimy przyjąć dwojaką przyczynowość i jej prawo, mianowicie przyrodę i wolność. Stąd od tego świata wznosi się ona ku najwyższej umysłowości, albo jako ku zasadzie wszelkiego przyrodzonego, albo wszelkiego ładu i doskonałości. W pierwszym razie nazywa się fizykoteologią, w drugim teologią moralną.” [KCR A 632]

Po takim wyjaśnieniu pojęć, Kant stwierdza:

„Utrzymuję tedy, że wszystkie zakusy spekulatywnego jeno zastosowania rozumu względem teologii są zupełnie bezowocne i co do swej wewnętrznej właściwości nijakie i nic warte, że natomiast zasady jego zastosowania przyrodzonego nie prowadzą do żadnej zgola teologii” [KCR A 636]

Tak więc, Kant wyklucza możliwość poznania Boga (Absolutu).

Czy Kant na pewno ma rację? Doktryna Kanta uchodzi za najbardziej konsekwentny i zwarty wewnętrznie system filozoficzny nowożytności. Tylko neotomizm (AT) odrzucił Kanta w całości. Inne kierunki filozoficzne odrzuciły pewne twierdzenia Kanta, zachowując inne. Tomistyczna krytyka Kanta dotyczy w pierwszym rzędzie wstępnych założeń i pojęć tak filozofii jak i metody Kanta. Była o tym mowa w rozdziale XI.

Agnostycyzm Hamiltona. W historii filozofii znajdujemy wiele innych przykładów agnostycyzmu. Hamilton (1805-1865) np. twierdzi, że Absolut jest niepoznawalny, ponieważ wszelkie poznanie jest poznaniem relacji, Absolut zaś nie posiada jakiegokolwiek rzeczywistej relacji do tego, co nim nie jest. Podobnie Hamilton dowodzi, że byt bezwarunkowy jest niepoznawalny, bowiem poznanie jest z natury, jak twierdzi, „uwarunkowaniem poznawanego”, tak więc poznanie bytu nieuwarunkowanego to absurd.

Agnostycyzm Hamiltona nie wydaje się trudny do odparcia. To prawda, że Absolut nie posiada relacji do stworzenia, ale przecież stworzenie posiada relację do Absolutu. Zakładając wolność człowieka np. nie możemy wiedzieć, czy ten człowiek dokona morderstwa czy też nie. Ale skoro morderstwo zostało już dokonane, możemy często, w sposób bezbłędny dotrzeć do sprawcy.

Teza Hamiltona, że poznawanie jest uwarunkowywaniem przedmiotu poznania, jest wnioskiem wypływającym z pewnej teorii poznania ale nie ma rozsądnych powodów, by tej teorii uwierzyć. To przedmiot uwarunkowuje podmiot poznający, a nie na odwrót.

Można jeszcze wspomnieć o agnostycyzmie Comte'a i zapoczątkowanej przez niego szkoły pozytywistów oraz o agnostycyzmie Spencera, proroka scjentyzmu.

[Termin „scjentyzm” oznacza tu hipotezę teoriopoznawczą, wg której metody stosowane do badania zjawisk fizyczno-chemicznych nadają się do badania wszystkich przejawów rzeczywistości (życia, świadomości, kreacji artystycznej, postaw religijnych) a fundament każdej formy rzeczywistości ma swoje źródło w zjawiskach fizyczno-chemicznych. Scjentyzm wiąże się zwykle z uwielbieniem rzeczywistych i urojonych osiągnięć nauk ścisłych oraz bezkrytyczną aprobatą wszelkich form spekulacji matematycznej. Jest to pewna odmiana redukcjonizmu].

Agnostycy nie dowodzą błędności przekonań religijnych. Twierdzą jedynie, że przekonania te nie mają nic wspólnego z poznawaniem świata przyrody, materii, człowieka i że nie sposób analizować tych przekonań przy pomocy zasad poznania rozumowego. Słowem, filozofia odnajdująca Boga jest dla nich czymś w rodzaju mistyki (Wittgenstein).

Sceptycyzm

Sceptycyzm należy odróżnić od ostrożności w kształtowaniu i kontroli naszych pojęć.

Wszystkie – wymienione w Rozdziale III – bezwiedne tendencje naszego intelektu, takie jak tendencja do abstrahowania, ekstrapolacji i intrapolacji, tendencja do poszukiwania całości i związków przyczynowych itd., są jak sfera psów, która może wymknąć się nam spod kontroli, tak, że nasze pojęcia porzucą sferę przedmiotu i odfruną w barwną krainę fantazji. Doświadczenie i uczciwość w szukaniu prawdy wymaga ujarznienia naszej arbitralności i poddania tendencji intelektualnych tym prawidłowościom i ograniczeniom jakich wymaga proces poznawczy, czyli podporządkowywanie się „logice” badanego przedmiotu. Kontrola poznania intelektualnego zapobiega zwyrodnieniu procesu poznawczego w postać „nowotworzenia”, kreacji, która w poznawaniu jest nie na miejscu.

Sceptycyzm jednak nie oznacza kontroli wyników poznania lecz negację jego wyników. Sceptycyzm tym się różni od agnostycyzmu, że twierdzenia filozoficzne uważa za nieodróżnialne od błędu, nieoczyszczalne z błędu. Błąd – rzekomo – przenika wszystkie pojęcia i wszystkie twierdzenia, tak, że nie sposób – jakoby – odróżnić tego, co błędne od tego, co bezbłędne. Sceptycyzm jest powątpiewaniem o prawdziwości tego, co już zostało udowodnione jako prawdziwe i bezbłędne. Sceptycyzm odrzuca bowiem wartość dowodów, za wyjątkiem dowodów błędu. Prócz oczywiście, swoich własnych „dowodów” na to, że „każdy dowód jest zawodny”.

Sceptycyzm analizuje drobiazgowo wszystkie przyczyny błędów popełnianych przez ludzi. Analiza ta jest bardzo wartościowa. Przyczyniła się ona do bardziej precyzyjnego ujmowania wielu problemów teorii poznania i teorii bytu. Odkrywając błędy świadomości, sceptyk jednak nie może, czy nie chce uwierzyć, że poznawszy swój błąd, świadomość jest w stanie dokonać odpowiedniej poprawki i w ten sposób osiągnąć poznanie bezbłędne. Innymi słowy sceptyk uważa błąd za WADEŃ KONSTRUKCYJNĄ, podczas gdy zdrowy krytycyzm uznaje błąd za WYPADEK PRZY PRACY.

Obecnie przyjrzymy się paru podstawowym błędom poznania analizowanym przez sceptyków i przy tej okazji postaramy się ukazać, dlaczego sceptycyzm nie da się racjonalnie obronić.

Zarzuty sceptyków (tzw. tropy)

Zarzut zawodności poznania zmysłowego. Poznanie zmysłami jest podstawą naszych poglądów na rzeczywistość. Jednak poznanie zmysłowe nie jest wiarygodne. Te same zmysły u różnych ludzi inaczej „widzą” świat.

„Wpatrzywszy się przez dłuższą chwilę w słońce i pochyliwszy się następnie nad książką, mamy wrażenie, jakoby przed nami kołowały złociste litery. /.../ inaczej słyszymy kiedy choć trochę zatkamy sobie uszy i kiedy ich używamy zwyczajnie. /.../ inaczej znowu, kiedy nasza głowa wraz z okolicznymi częściami przepelni się krwią. /.../ kiedy nasz język wysuszy nieco bardziej gorączka, uwazamy podawany nam pokarm za ziemisty i zły, czy też gorzki w smaku /.../” (Sextus Empiricus, „Zarysy pirronskie”, tłum. A. Krokiewicz, PAU, Kraków 1931, str. 45, 50, 51, 52)

Komentarz. Bezpodstawność tego zarzutu polega na tym, że choć przytoczone przez Sextusa Empiryka fakty odpowiadają rzeczywistości, to jednak świadomość umie dostrzec związek pomiędzy działaniem zmysłów a niezwykłymi okolicznościami (choroba, zbyt silny bodziec, przeszkody zewnętrzne, ... itp), a zmianami w rejestrowanych doznaniach. A więc świadomość umie rozróżnić złudzenia wywołane przemęczeniem, gorączką, od danych obiektywnych. Sam Sextus Empiricus odkrył przecież to złudzenie – a wykrycie złudzenia zmysłowego jest równocześnie dowodem, że świadomość potrafi odróżnić błąd od poznania wiarygodnego.

Zarzut subiektywności poznania.

„/.../ umysł nie styka się z zewnętrznymi przedmiotami i nie zyskuje wyobrażeń, /.../ sam z siebie, lecz za pośrednictwem zmysłów, a zmysły nie chwytają zewnętrznych przedmiotów, lecz jeśli coś w ogóle, to tylko swoje doznania. Owo wyobrażenie będzie więc wyobrażeniem

zmysłowego doznania, które się różni od zewnętrznego przedmiotu. /.../ Skąd /.../ będzie widział umysł, czy doznania zmysłowe są podobne do zmysłowych przedmiotów, skoro ani on sam się nie styka z zewnętrznymi przedmiotami, ani też zmysły nie objawiają mu ich natury, lecz tylko własne doznania /.../ będziemy wierzyć albo każdemu wyobrażeniu /.../, albo też tylko wybranemu. /.../ Jeżeli zaś będziemy wierzyć tylko wybranym, to jak rozstrzygniemy, że tym wyobrażeniom należy wierzyć, a tamtym nie wierzyć?” (Sextus Empiricus, op.cit. str. 72, 74, 76, 77).

Komentarz. Jest to w gruncie rzeczy znany już z VII i VIII rozdziału zarzut fenomenalizmu i reprezentacjonizmu. W przytoczonym tekście sceptyk wyraża słuszne przekonanie, że umysł styka się z zewnętrznymi przedmiotami za pośrednictwem zmysłów, ale równocześnie gołosłownie usiłuje nam wmówić, że intelekt nie dosięga przedmiotu, a tylko swoje wytwory organów zmysłowych (zmysły nie są rzekomo przeźroczyste poznawczo). Tej arbitralnej tezie przeczy elementarne doświadczenie świadomości poznającej. Widzimy przecież to co jest przed nami, a nie dostrzegamy wcale co się w akcie widzenia dzieje na powierzchni naszej siatkówki. Słyszymy odgłosy dochodzące z zewnątrz, ale nie słyszymy wcale przesuwania się kosteczek słuchowych w naszym uchu. Czujemy chropowatość stołu, gładkość szyby, ale nie czujemy wcale chropowatości ani gładkości palca, którym dotykamy tego stołu czy tej szyby. Gdybyśmy tę chropowatość chcieli poznać, musimy dotknąć palca drugim palcem. Dopiero ten drugi palec wyczuje chropowatość, lub gładkość skóry.

Zarzut bezwartościowości wiedzy teoretycznej.

„/.../ jeśliby ktoś powiedział, że dziesięć można rozdzielić na jeden, dwa, trzy i cztery, to dziesięć nie daje się na nie rozdzielić! Równocześnie bowiem z odjęciem ich pierwszej części, żeby się na razie na to zgodzić, a więc z odjęciem, przypuśćmy, jednego nie ma już owych podstawowych dziesięciu, lecz jest tylko dziewięć i w ogóle coś innego niż dziesięć. Pozostałe tedy odejmowanie i rozdzielanie dotyczy nie dziesięciu, lecz jakichś innych wartości, które się zmieniają po każdorazowym odjęciu. Zdaje się zatem, że całość nie da się rozdzielić na swoje rzekome części. Jeżeli dalej całość jest rozdzielana na części to przecież części powinny by mieścić się w całości przed jej rozdzieleniem, a tymczasem bodaj, że się w niej wcale nie chcą pomieścić. Oto żeby się znowu zatrzymać przy dziesięciu, powiadają, że dziewięć jest w każdym razie częścią dziesięciu, ponieważ dziesięć dzieli się na jeden i dziewięć. Ale tak samo także osiem, bo dzieli się na osiem i dwa. Ale tak samo i siedem, i sześć, i pięć, i cztery, i trzy, i dwa, i jeden! Jeżeli więc to wszystko mieści się w dziesięciu i razem z dziesięcioma wynosi pięćdziesiąt pięć to pięćdziesiąt pięć mieści się w dziesięciu, co jest przecież niedorzeczne. Nie mieszczą się tedy w dziesięciu ich rzekome części, ani też dziesięć nie daje się na nic rozdzielić, niby całość na części, których w nich w ogóle nie można oglądać. Te same trudności nastroczą się także przy rozmiarach, jeśliby ktoś dajmy na to, chciał rozdzielać rozmiar dziesięciolokciowy. Może więc w ogóle całość nie jest rozdzielną na części.” (Sextus Empiricus, op.cit., str. 215-218)

Komentarz. W tym wypadku sceptyk ukrywa przed słuchaczem fakt różnicy pomiędzy podziałem dokonanym, określonym, a podziałem niedokonanym, potencjalnym, a więc i nieokreślonym. W chwilę podziału dokonanego, np. na dwa i osiem, przedmiot nie jest już jednym przedmiotem, lecz dwoma, a każdy z nich ma inną potencjalność podziału. Jeżeli zaś podział jest niedokony, to wszystkie „55” części mieści się w dziesięciu, lecz potencjalnie a nie aktualnie. W tym samym sensie „na jednej i tej samej kartce papieru mogę napisać milion, a nawet miliard różnych zdań złożonych każde z 50 słów” z tym, że gdy się już zdecyduje, które z nich napiszę, to zmieści się tu tylko jedno wybrane zdanie, lub dwa, a inne napisać się równocześnie nie dadzą.

Zarzut niewiedzy.

„Wszystkie części świata są w takim związku i w takim powiązaniu jedna z drugą, że nie sposób, w moim przekonaniu, poznać jedną bez drugiej, bez wszystkich pozostałych /.../ Wszystkie więc rzeczy są przyczynami i skutkami, wszystkie wspomagane i wspomagające, bezpośrednio i pośrednio; więzy naturalne, niedostrzegalne wiążą rzeczy najbardziej odległe i najbardziej różnorodne, tak że, jak sądzę, niemożliwą jest rzeczą poznać część bez poznania całości.” (Pascal, „Myśli”, art. 1. n. 1)

Komentarz. Trudność tę można by sformułować następująco:

„Wiem, że cały świat jest złożony z elementów ściśle ze sobą powiązanych i od siebie zależnych. Wiem też, że nie poznałem jeszcze całego świata. To, co dotychczas poznałem, nie pozwala mi więc niczego twierdzić o całości świata, nie pozwala mi też traktować jako pewną tej wiedzy, którą zdobyłem dotychczas”.

Sprzeczność wewnętrzna zarzutu niewiedzy jest oczywista. Skąd sceptyk wie, że „cały świat, że wszystkie jego części są w takim powiązaniu /.../ że nie sposób /.../ poznać jedną bez /.../ wszystkich pozostałych”? A jeśli to już wie, to dlaczego wypowiadając się na temat całości, innym tego zabrania?

W powyższej trudności sceptyk początkowo zakłada, że jego wiedza jest pełna i niewątpliwa (wiem, że wszystko jest wzajemnie powiązane), następnie przyznaje się do tego, że jego wiedza jest częściowa, a kończy stwierdzając, że nie jest ona nawet częściowa. Mamy tu więc do czynienia ze zjawiskiem będącym odwrotnością procesu poznawczego. Sceptyk kolejno wie wszystko, a potem coraz mniej, dochodząc do zera. Jest to jakby autodestrukcja świadomości. Wyraźnie widać, że „wartość” argumentu sceptyka opiera się na nieproporcjonalnym zaufaniu do wyjściowych przesłanek swego toku myśli.

Zarzut braku precyzji poznawczej.

„Prawda jest czymś tak subtelnym, że ostrza naszych narzędzi (poznawczych) nigdy nie są dość ostre, by jej dotknąć dokładnie. Gdy sięgamy po nią, ostrza ich kruszą się, ześlizgując się dookoła, oddalając od prawdy w stronę fałszu”. (B. Pascal, „Myśli”, art. III n.3)

Komentarz. Pascal z góry niejako wie, że prawda jest subtelna, wie też, że błędzi, mimo że, jak równocześnie twierdzi, poznanie prawdy jest nieosiągalne.

Zarzut sprzeczności.

„/.../ wydaje się rzeczą naturalną, że ludzie różnią się pośród siebie także co do samej duszy. /.../ I najważniejszą wskazówką jak wielka i wprost niezmierna różnica zachodzi pośród ludzi co do umysłu, jest właśnie rozbieżność w orzeczeniach dogmatyków (dogmatykami Sextus Empiricus nazywał tych wszystkich, którzy ośmielali się twierdzić, że wiedzą coś z całą pewnością) tak o innych, jak szczególnie i o tej sprawie, które rzeczy wybierać, a które należy omijać. /.../ to uzasadnia, jak się zdaje, powściągliwość, jako że możemy wprawdzie powiedzieć, czym się dany przedmiot wydaje ze względu na każdorazową różnorodność, ale nie możemy orzec, czym on jest ze względu na swoją naturę. Będziemy bowiem wierzyć, albo wszystkim ludziom, albo tylko niektórym. Jeżeli jednak zechcemy wszystkim wierzyć, to nie tylko porwiemy się na rzecz niewykonalną, ale także uznamy, przeciwieństwa; jeżeli zaś tylko niektórym, to niechże nam powiedzą, komu należy zawierzyć!” (Sextus Empiricus, op.cit., str. 80-88)

Komentarz. Zarzut powyższy dałoby się streścić następująco: „To co sprzeczne nie może być (z pewnością) prawdziwe. Poglądy ludzkie są sprzeczne. Żaden pogląd nie jest z pewnością prawdziwy”.

Sceptyk wyraża więc najpierw niewzruszoną wiarę w słuszność tzw. zasady sprzeczności. Następnie wyraża głębokie przekonanie, że wszyscy ludzie we wszystkich poglądach są odmiennego zdania. Jest to rodzaj stwierdzenia opisowego, empirycznego. To twierdzenie wyraża bardzo szeroką wiedzę na temat ludzkości i jej poglądów. Dzięki posiadaniu tej wiedzy, w oparciu o logiczną zasadę wnioskowania (Cesare), wykazuje, że nie istnieją poglądy bezbłędnie prawdziwe.

Cały ten jego wywód, jak widać, był oparty na wielu poglądach empirycznych i teoretycznych, które sceptyk najwidoczniej uznawał za słuszne i bezbłędne. Zasada sprzeczności nie stwierdza wcale, że z dwóch poglądów sprzecznych obydwa muszą być fałszywe. Musiałyby dotyczyć tego samego aspektu (*klauzula aspektu*) i tego samego momentu (*klauzula czasu*). Jeżeli zaś sceptyk miał na myśli przeciwieństwa, (które mogą równocześnie być fałszywe), to i tak, jak widzieliśmy z tekstu „Zarysów Pirronskich”, że bierze on te przeciwieństwa całkiem poważnie, traktując je jako dowód tego, że ludzie różnią się umysłem i duszą.

Jest rzeczą charakterystyczną, że sceptycy są święcie przekonani o słuszności swoich wywodów, choć oficjalnie przyrzekają niczego nie stwierdzać kategorycznie, choć przyrzekają korzystać jedynie ze zwrotu „tak mi się zdaje”, powściągając się od jakiegokolwiek pewności (przekonania o bezbłądności swych twierdzeń).

Relatywizm

Relatywizm jest to doktryna, która głosi, że prawda jest czymś względnym; że nie istnieje prawda absolutna, wspólna dla wszystkich ludzi, dla wszystkich okresów historycznych; że nie istnieje jedno obiektywne kryterium prawdziwości, ale, że kryteriów prawdy jest wiele, a ich zastosowanie nie daje obiektywnych wyników.

Można wyróżnić dwie podstawowe formy relatywizmu. Relatywizm subiektywistyczny, oraz relatywizm ewolucjonistyczny.

Relatywizm subiektywistyczny. Głosi on, że każdy człowiek inaczej odbiera rzeczywistość, a więc to co jest „prawdziwe” dla jednego człowieka, nie musi być prawdą dla drugiego. Zdaniem relatywistów nie ma np. sensu mówić o wspólnym dla wszystkich prawie moralnym, bowiem to, co dla jednego jest dobrem, dla innego może być złem i na odwrót. To, co dla jednego będzie słuszne, dla drugiego będzie niesłuszne, to co dla jednego będzie prawdą, dla drugiego będzie złudzeniem i na odwrót.

Relatywizm subiektywistyczny wyrasta z podobnych źródeł co sceptycyzm i opiera się najczęściej na sensualistycznej lub agnostycznej teorii poznania.

Relatywizm ewolucjonistyczny. Głosi on, że rzeczywistość ulega ciągłemu, nieprzerwanemu rozwojowi, ewolucji, w wyniku której wszystko ulega zmianie, pod każdym względem. Zmianom ulega też człowiek, jego świadomość, sposób kontaktowania się ze światem. Stąd, co poznane przez człowieka na jednym etapie historii, nie wiele posiada wspólnego z tym, co istnieje na innym etapie, a sposób ujmowania tego przez świadomość człowieka też jest inny w każdym okresie rozwoju (ewolucji) ludzkości. Stąd wszystkie ludzkie twierdzenia są ważne jedynie w okresie, w którym zostały sformułowane. Żaden pogląd nie może być prawdziwy „raz na zawsze”. Dotyczy to zarówno nauki, jak filozofii i religii.

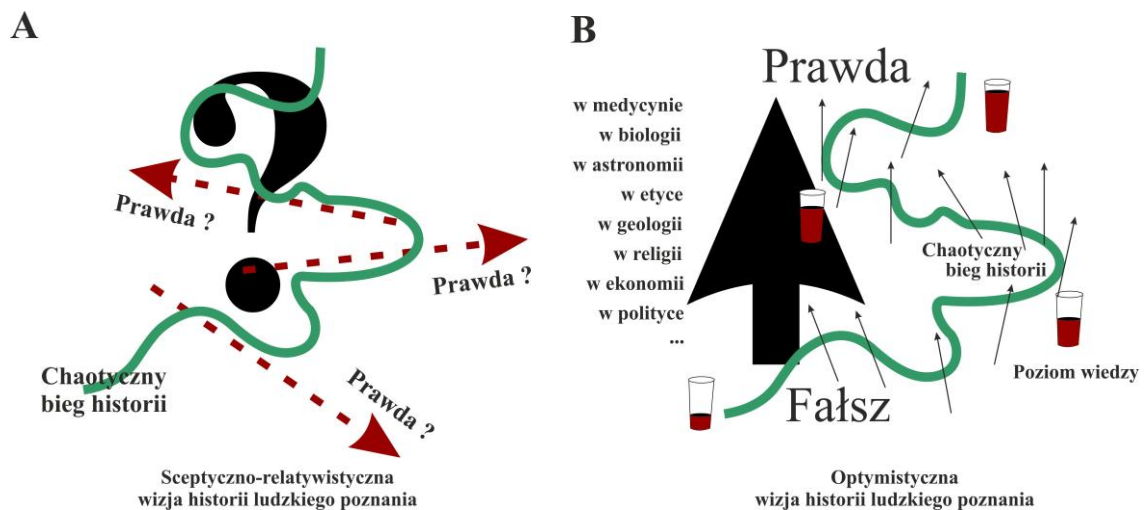
Przykładem relatywizmu ewolucjonistycznego może być wypowiedź E. le Roy'a, przedstawiciela tzw. katolickiego modernizmu (odrzuconego przez Kościół katolicki jako błąd).

„/.../ wielki rozdźwięk pomiędzy scholastyką, a nami, dotyczy samego pojęcia prawdy. Dla nich jest ono statycznym. Prawdę wyobrażają oni sobie jako rzecz, przypisując jej konsekwentnie cechy wieczności, niezmienności. My przeciwnie, jesteśmy przekonani, że prawda jest życiem, a więc ruchem, wzrostem raczej niż kresem; jest cechą pewnego postępu raczej niż pewnych osiągnięć. Jakiegokolwiek twierdzenie z chwilą gdy się je izoluje i wyrzywa z prądu myśli, wszelki system w momencie gdy się go zamyka budując zen absolut, staje się przez to samo błędem. Twierdzenia i systemy są (jak gdyby) stycznym wobec prawdy, stycznym, które za moment wskazują kierunek krzywej, ale czynią to zawsze tylko za moment.” („Dogme et critique”, 1906, p.355).

Powyższy tekst jest czystym nieporozumieniem. Prawda w pojęciu scholastyki (głównego nurtu filozofii arystotelesowsko-tomistycznej) nie polega wcale na ujmowaniu tego co zmienne w formę niezmienną. Polega na wiernym odzwierciedlaniu faktów. Jeżeli coś jest zmienne i zostało opisane jako zmienne, opis ten jest prawdziwy. Jest on prawdziwy „na zawsze”, ponieważ to, co się zdarzy potem, nie jest w stanie przekreślić wierności z jaką odzwierciedlono wówczas zmianę. Scholastyka, a w zasadzie sam ludzki umysł, koncentruje swą uwagę w pierwszym rzędzie (choć wcale nie wyłącznie), na tych elementach rzeczywistości, które są trwałe i niezmiennie, które leżą u podstaw obserwowanych zmian. To, w gruncie rzeczy, identycznie przebiega również w procesach poznania przyrodniczego. Moderniści przyjmowali, że „rzecz” niezmienna jest czystym tworem umysłu, w rzeczywistości wszystko przemienia się, rozwija, postępuje naprzód, ... itd. Spór więc

modernistów ze scholastyką dotyczył nie tylko samego pojęcia prawdy, ale sięgał głębiej, samej wizji rzeczywistości, która dla scholastyki nie miała ani charakteru heraklitańskiego (zmiennego pod każdym względem), ani też, jak zarzucali jej moderniści, charakteru eleackiego, statycznego pod każdym względem (por. Rozdział VIII).

Podobnie moderniści nie uznawali, że zjawiska obiektywnie istniejące dają się niearbitralnie podzielić na pewne całości, określone, odgraniczone od innych. Stąd też wynika zarzut przeciwko scholastyce, która ich zdaniem, niesłusznie izoluje pewne elementy rzeczywistości. I tym wypadku również spór nie dotyczy jedynie pojęcia prawdy, ale przede wszystkim zagadnienia, czy rzeczywiście wszelkie rozróżnienia, podziały, wszelkie klasyfikacje są tak nieuzasadnione jak sądziли moderniści.



Ryc. 3. Dwie wizje historii ludzkiego poznania: sceptyczna (A) i arystotelesowsko-tomistyczna (B). Strzałki ustawione pod różnymi kątami oznaczają (na obu rysunkach) typowy dla danego okresu historycznego pogląd na rzeczywistość.

Przyczyny relatywizmu. Wspomnieliśmy już, że teoria poznania może wpływać na ukształtowanie się relatywizmu. Warto rozważyć parę czynników, które często leżą u podstaw postawy relatywistycznej. Są to:

- eliptyczność wyrażen,
- brak rozróżnienia pomiędzy prawdziwością a adekwatnością pojęć,
- fałszywe przekonanie, że zjawiska, przedmioty zmiennne nie mogą być przedmiotem stwierdzeń absolutnie prawdziwych,
- nieklasyczne definicje prawdy.

ad a). Eliptyczność wyrażen to nieunikniona w języku potocznym skrótowość relacji z zarejestrowanych faktów. Np. twierdzenie „Napoleon wygrał tę bitwę” jest prawdziwe, lub fałszywe zależnie od tego, jaki kontekst (którą bitwę) ma na myśli nasz rozmówca. Jeżeli owo zdanie „eliptyczne” uzupełni się, dodając „pod Austerlitz”, zdanie okaże się prawdziwym, jeżeli jednak nasz rozmówca myślał o Waterloo, to był on w błędzie. Po takim uzupełnieniu, zdanie staje się prawdziwym w sposób absolutny, raz na zawsze (o ile oczywiście eliptyczność nie dotyczyła samego imienia Napoleon. Może się zdarzyć, że rozmówca nie miał na myśli Bonapartego, ale Napoleona Kowalskiego.).

ad b). Prawdziwość, to miara wierności poznania, natomiast adekwatność to wyraz pełni poznania. Ktoś np. patrząc na banknot może zgodnie z prawdą orzec, że jest to stułotówka,

mimo, że nie potrafi opisać wszystkich szczegółów graficznych tego banknotu (rodzaj papieru, znaki wodne, szczegóły rysunku, numer, podpis, wymiary, waga, itd.). Twierdzenie nie musi wcale być adekwatne, by było absolutnie prawdziwe. W miarę postępu wiedzy, poznajemy np. dokładniej, jak działa żołądek, ale mimo to w mocy pozostanie znane od dawna twierdzenie, że żołądek odgrywa ważną rolę w trawieniu pokarmów. Relatywista niesłusznie sądzi, że tylko zdania adekwatne są prawdziwe. „Człowiek może przysięgać, że mówi prawdę, ale nie jest w jego mocy mówić całą prawdę i tylko prawdę” (P. M. M. Duhem, „*La theorie physique, son object et sa structure*”, Paris, 1906). To prawda, ale mimo to mogą albo mówić prawdę (po kawałku), albo błagować. Sądzę też, że można (przynajmniej od czasu do czasu) mówić tylko prawdę – choć oczywiście całej prawdy człowiek nigdy nie pozna, ani tym bardziej nie wypowie.

Mówić całą prawdę oznacza relacjonować w pełni to, co już zostało poznane, nie zaś jak sponuje tekst Duhema, to wszystko co jest do poznania.

ad c). Twierdzenie może być prawdziwe, mimo, że dotyczy zjawiska krótkotrwałego, przemijającego, jednorazowego. Bowiem co innego jest niezmienność przedmiotu, a co innego niezmienność prawdy. Zdanie „Wawel był rezydencją królewską” pozostanie prawdziwym do końca świata, mimo, że królowie nie mieszkali tam zawsze, a tylko w pewnym okresie historycznym. Zmiana lokatorów nie zmienia słuszności twierdzenia, że „Wawel był (przez jakiś czas) rezydencją królewską”.

ad d). Klasyczna (korespondencyjna) definicja prawdy wymaga, by to, co jest głoszone jako prawdziwe, było w ten, czy inny sposób, bezpośrednio doświadczone przez władzę poznawczą człowieka. Innymi słowy, klasyczna definicja ujmuje prawdę, jako powstałą w wyniku aktu poznawczego zgodność świadomości z przedmiotem. Istnieją jednak nieklasyczne definicje prawdy i one mogą prowadzić do nieporozumienia, a następnie do relatywizmu. Oto niektóre z nich:

Definicja koherencyjna. Prawda – wg tej definicji – to każdy niesprzeczny wewnętrznie zespół sądów. A więc to, co jest w tym sensie prawdziwe, nie musi wcale istnieć, ani nie musi wcale być poznane. Wystarczy, że jest niesprzeczne, że nie jest niemożliwe. Tymczasem, by coś było uznane za prawdę w sensie klasycznym, musi: 10 istnieć, 20 dotrzeć do świadomości w wyniku aktu poznawczego. Natomiast treści niesprzeczne mogą być a priori konstruowane przez umysł bez kontaktu z tym co istnieje, bez aktu poznawczego. To, co „prawdziwe” w sensie definicji koherencyjnej, może być czysto arbitralnym tworem świadomości. Taka „prawda” jest w takim sensie czymś względnym. Owa względność nie dotyczy jednak prawdy rozumianej w sensie klasycznym.

Definicja pragmatystyczna. Prawda jest tym, co okazuje się skuteczne lub użyteczne. Definicja ta prowadzi do niebezpiecznych konsekwencji. Skuteczność i użyteczność działań materialnych bardziej rzuca się w oczy niż skuteczność, a zwłaszcza użyteczność działań moralnych. W imię „prawdy” – czyli „skuteczności”, pragmatyści mogą podporządkować wartości cenniejsze wartościom mniej cennym, np. życie rodzinne człowiekowi rozwojowi przemysłu, życie duchowe człowiekowi zadaniom gospodarczym, życie moralne człowieka interesom kariery politycznej lub finansowej. Łatwiej w oparciu o pragmatyczną definicję prawdy udowodnić, że celem ludzi jest budowanie piramidy dla faraona, niż udowodnić, że ich celem jest pełny rozwój osobowości, świętość osobista, wolność przekonań i dążeń.

Definicja pragmatystyczna opiera się zresztą na definicji klasycznej. Jak bowiem ustalić skuteczność, względnie użyteczność danego działania, jeśli nie w oparciu o poznanie prawdziwe, w sensie definicji klasycznej? Pragmatyści muszą więc, chcąc nie chcąc, uznać słuszność definicji klasycznej. Korzystają jednak z dwu definicji na raz, prowadząc w ten sposób nieuczciwą intelektualnie grę filozoficzną.

Podsumowanie

Sceptycyzm i relatywizm są, jak dowodzi historia myśli ludzkiej, „zaraźliwymi” chorobami umysłu ludzkiego i woli. Prowadzą do zniechęcenia i rozgoryczenia w szukaniu prawdy. Są przejawem kapitulacji poznawczej wobec trudności i przeszkód, czymś w rodzaju samousprawiedliwienia błędów moralnych, „zielonym światłem” dla nieodpowiedzialnej tolerancji moralnej tak w życiu indywidualnym jak i społecznym. Sceptycyzm i relatywizm pozostawiają człowieka na łasce i niełasce jego szczątkowej i zawodnej „intuicji” (nie zanalizowanego, odruchowego, podświadomego wyczucia, które statystycznie częściej nas zwodzi niż informuje), pozbawiają go poczucia godności i niezależności intelektualnej, rzucając na pastwę demagogii, gołosłownej propagandy i tresury intelektualno-kulturalnej. Prowadzą zatem, w dalszej perspektywie, do bezkrytycyzmu.

Sceptycyzm i relatywizm są nie do pogodzenia z chrześcijaństwem. Mamy iść za głosem Boga jako ludzkie, a więc świadome i dobrowolne. Mamy być świadomi tego, co to jest dobro i tego co to jest zło. Bez tego nie może być mowy o swobodnym wyborze pomiędzy dobrem a złem. Kościół ufa, że przyjęcie Objawienia dokonuje się nie poprzez losowanie „orzep”-”reszka”, ale dzięki poznaniu racji intelektualnych, przemawiających za wiarygodnością samej treści Objawienia i dzięki przekonującej wymowie znaków (cudów i wypełnionych prorocत्व), które to Objawienie potwierdzają. Kościół ufa, że rozumowanie, oparte na faktach zaczerpniętych ze świata Przyrody pozwala również w sposób bezbłędny wykazać istnienie Pierwszej Przyczyny Wszechświata (Stwórcy), Istoty Inteligentnej, Dobrej, Sprawiedliwej, Wszechmocnej i Kochającej. Rozumowanie to jest jednak bardzo trudne i skomplikowane nie tylko z powodu bogactwa faktów, które należy wziąć pod uwagę, ale również dlatego, że nasz obraz rzeczywistości jest często skażony kłamstwem, błędem, nieporozumieniem, a nawet mniej lub bardziej świadomą złą wolą.

Ludzie bardzo prości o szczerym sercu, nieświadomi zaułków i błędnych uliczek, w których zbłąkał się umysł ludzi uczonych, odnajdują często Boga w sposób zadziwiająco łatwy, a mimo to intelektualnie bezbłędny. Gdy jednak ludzie ci znajdują się w obliczu skomplikowanych teorii i doktryn pełnych niejasności, fałszu i złej woli, ich rozsądek zostaje postawiony przed ciężką próbą. Ufać sobie czy mędrcom tego świata?

Kościół powszechny pragnie, by jego apostołowie posiadali elementarną znajomość abstrakcyjnego rozumowania, umiejętności spekulacji, analizy własnych i cudzych poglądów, umiejętność dostrzegania błędów, odnajdywania ścieżek prawdy po to, by samemu umocnić się w wierze i po to, by skuteczniej i z większym zrozumieniem przychodzić innym z pomocą.

Aneks do kwestii sceptycyzmu

[Por. M. Hempoliński, *Agnostycyzm*. W: „*Filozofia a nauka*”, pr. zbior. pod red. Z. Cackowskiego i wsp., Ossolineum, Wrocław, 1987]

Sceptycyzm twierdzi, że:

nie jest możliwe odróżnienie prawdy od fałszu. Ta niemożliwość ich zdaniem oczywista, lub udowodniona – natomiast fakt poznania jest wątpliwy. Sprzeczność jest dla sceptyka sygnałem niewątpliwym, oczywistość wątpliwym.

ze lepiej odrzucić prawdę niż przyjąć fałsz (ale sceptycy przyjmują, że istnieje racjonalny dowód na niemożliwość bezwarunkowego poznania prawdy)

Kratylos (nawiązując do Heraklita) – zmienność zjawisk uniemożliwia uchwycenie pojęciowe – ale stałość równie oczywista jak zmienność

Ksenofanes – bóstwo (rozumna zasada świata) niedostępne poznaniu człowieka ze względu na swą naturę i sposób działania (por. awerroizm).

Protagoras – prawda każdego człowieka inna („prawdy powszechne” to kompromis bez jedności). „Każdy człowiek z osobna jest miarą wszystkich rzeczy istniejących, że istnieją i nie istniejących, że nie istnieją”. O bogach nie można wiedzieć ani tego, że istnieją, ani tego, że nie istnieją.

Ajnezydemos zestawiał 10 tropów:

- 1) Te same bodźce powodują różne wrażenia, zależnie od konstytucji fizjologicznej – nie da się rozstrzygnąć, które są trafne.

Ale metoda Milla potrafi ujawnić stałość w pewnych wypadkach, a zasada Ockhama pozwala przyjąć jedność racji (istotność powtarzalności). [Poza tym przyjmując przesłankę pierwszą i drugą trzeba przestać być sceptykiem – „te same bodźce” = akceptacja tożsamości, „zależnie od konstytucji fizjologicznej” = akceptacja przyczynowości]

- 2) Ludzie różnią się konstytucją fizyczną i psychiczną a to prowadzi do różnic w poglądach.

Ale co innego różnice konstytucji, a co innego różnice we wiedzy. Co innego ignorancja de facto, co innego de iure, co innego niepoznawalność dobrowolna, co innego nieprzewycięzalna, co innego wynikająca z okaleczenia, co innego niezależna od doskonałości ciała. Poza tym, przesłanka opisowa argumentacji zakłada prawdziwość poznania innych ludzi i ich różnorodnych poglądów w sytuacjach, w których powinni mieć poglądy identyczne. [„ludzie”, „konstytucja fizyczna i psychiczna” to baza wspólna przesłanek; akceptacja pojęć ogólnych, istoty człowieczeństwa, uznanie sfery psychicznej jako różnej od fizycznej]

- 3) Zmysły nie mogą być źródłem wiedzy prawdziwej, gdyż ta sama rzecz dla różnych zmysłów wygląda inaczej, podobnie jak ta sama postać wygląda różnie w różnych lustrach (odbiciach).

Ale świadomość różnorodności cech (bodźców) nie przekreśla jedności przedmiotu. Nie ma takiego dogmatu, „że przedmiot może mieć tylko jedną cechę”.

Sceptyk ma selektywny stosunek do oczywistości. Pewne oczywistości (kategorie zmysłów, różnorodność danych zmysłowych) akceptuje jako wiarygodne. „Ta sama postać” – to akceptacja oczywistej tożsamości danej osoby; „wygląda różnie” – akceptacja różnorodnych odbić w lustrze; apelowanie do Zasady Sprzeczności. Oczywistość spekulacji sceptyka ma być wiarygodna, a oczywistość różnorodnych form dochodzenia do poznania różnych przedmiotów ma być jakoby złudna. Sceptyk stwierdza zdolność umysłu do rozpoznania tożsamości mimo różnorodności odbić w lustrze. Zatem świadomość może wypłatać się z pozorów sprzeczności – choć nie jest oczywiste, czy przy pomocy samych organów zmysłowych, czy konieczne jest tu postulowanie wyższej formy poznania. Jeśli sceptyk nie widzi rozwiązania w samych zmysłach, to powinien uznać, że skuteczność toku poznania wskazuje na dodatkowe narzędzia poznawcze świadomości.

- 4) Treść wrażeń zmysłowych jest różna zależnie od fizycznego i psychicznego stanu człowieka. Jeżeli przyjmie się, że wszystkie te stany są naturalne (zdrowie – choroba, jawa – sen, radość – smutek, miłość – nienawiść, odwaga – strach, młodość – starość), tj. nie są przeciwne naturze, to nie da się rozstrzygnąć, które wrażenia są zgodne z rzeczami.

Sceptyk widzi różnicę między tymi stanami. Widzi też związek pomiędzy różnorodnością stanów, a różnorodnością poglądów. Akceptuje więc pewne fakty, odwołuje się do nich, na nich buduje swoją teorię. Jednak sceptyk – i tu tkwi żądło tego sofizmu – traktuje zdrowie i chorobę, młodość i starość jako stany jednakowo naturalne. Konsekwencje takiego utożsamienia są ogromne. Zdrowi ludzie myślą podobnie, chorzy psychicznie bardzo różnią

się swoimi halucynacjami. Młode oczy widzą podobnie, oczy u staruszka odmawiają posłuszeństwa (mroczki, plamki, zamglenia i zacieranie się konturów ...).

Nieskończona jest liczba schorzeń starości – śmierć (i obumieranie) jest przeciwne naturze życia. Sceptyk przyjął równoważność życia i obumierania, równie dobrze mógł przyjąć równoważność wiedzy i przesądu, poznania i ignorancji, prawdy i kłamstwa. W każdym takim z góry założonym pomieszeniu rzeczy sprzecznych kryje się szansa skonstruowania pułapki intelektualnej (sofizmatu).

Pojawia się tu ważne założenie – prawda musi być taka sama, powtarzalna, niezmienna. Zmienność relacji wyklucza ich prawdziwość (stałość). To słuszne założenie – ale jak sceptyk uzasadni jego wiarygodność?

- 5) Sądy ludzi zależą od wychowania, wiary w mity, założeń dogmatycznych i konwencji. Co dla jednych jest piękne, lub dobre, to dla drugich brzydkie i złe; co dla jednych jest sprawiedliwe, to dla innych niesprawiedliwe itp.

Sceptyk mówi „sądy” ale sugeruje, że „wszystkie sądy”. Sceptyk widzi związek pomiędzy wychowaniem, mitami, założeniami, konwencjami a poglądami. A więc analiza sytuacji jest możliwa. Sceptyk uznaje identyczność przedmiotu i różnorodność opinii o tożsamyh przedmiotach. Podobne założenie jak w poprzednim tropie.

- 6) Nie poznajemy rzeczy bezpośrednio, ale zawsze za pośrednictwem jakiegoś środowiska i z domieszką jakichś innych rzeczy (powietrza, światła, wilgoci, masywności, ciepła, zimna, ruchu, wyziewów itp.). W doświadczeniu człowieka żadna rzecz nie występuje w swej czystej postaci i nie ma sposobu, aby ją w takiej postaci poznać.

Jednak wykrycie tych „domieszek” okazało się możliwe! Inaczej cały ten argument oparty byłby na złudzeniu. Poza tym cały wywód jest oparty na abstrakcji, pojęciach abstrakcyjnych. Jeśli one nie są wiarygodne, dowodu nie ma.

Pojęcie „czystej postaci” suponuje istnienie substancjalne, pozbawione akcydentalnych modyfikacji. „Nie poznajemy rzeczy...” – sceptyk skacze do pojęcia substancji, po czym wycofuje się twierdząc, że substancja jest niepoznawalna.

- 7) Obrazy rzeczy zmieniają się w zależności od położenia obserwatora. Raz są uważane za wielkie, innym razem za małe, rzeczy czworoboczne mogą wydawać się okrągłe, gładkie szorstkimi, proste załamanyymi, bezbarwne kolorowymi. Ponieważ nie da się postrzegać rzeczy bez określonego miejsca i położenia, nie można zatem poznać ich prawdziwej natury.

Sceptyk mówi – i słusznie – o „obrazach”, a nie o rzeczach (obraz wioski na zboczach góry może być „niewielki” w skali całej góry, ale to nie oznacza, że wioska ma zmienną wielkość). Sceptyk mówi „rzeczy są uważane”, a przez to wskazuje na obraz w świadomości, odrębny od rzeczywistości samej rzeczy. Sceptyk mówi: „rzeczy wydają się” wskazując wyraźnie na świadomość, czyli coś odrębnego od samej rzeczy; w dodatku sam sugeruje, że chodzi tu o rodzaj iluzji („wydają się”). Skąd sceptyk wie, że są to „te same rzeczy”. Może jednak dostrzega on tożsamość równie oczywiście jak różnorodność? Znowu występuje przekonanie, że „prawdziwa natura”, to coś stałego, niezmiennego i niezależnego od miejsca, orientacji przestrzennej. Sceptyk zaprzecza możliwości abstrakcji (np. od położenia) mimo, że korzysta z terminologii suponującej pojęcia abstrakcyjne („określone miejsce”, „położenie”, ... itp).

- 8) Wygląd może zależeć od ilości i układu wzajemnego.

Czyż z tego wynika, że nie wiemy jak dana rzecz wygląda i nie wiemy od czego zależą zmiany w wyglądzie? Zmiany wyglądu (choćby rośliny wyrastającej z nasienia) to też fakt i

można go uwzględnić bez popadania w sceptycyzm.

- 9) Wszystkie pojęcia są relatywne ze względu na stosunek rzeczy pojmowanych do innych rzeczy (to co jest po prawej stronie nie jest z natury po prawej stronie, to samo dotyczy pojęć „ojciec”, „brat”, „dzień”, „noc” itp.). To, co relatywne, jest samo w sobie niepoznawalne.

(a) czy rzeczywiście „wszystkie”, czy tylko „niektóre” pojęcia? Ten trop jest parafrazą tezy Pascala, Hegla, Engelsa (o związku wszystkiego ze wszystkim). Tymczasem np. poznanie pierwiastków o liczbie atomowej wyższej niż 100 nie wydaje się absolutnie konieczne do poznania struktury i właściwości pierwiastków o liczbie niższej niż 100.

Podobnie, poznanie ssaków nie wydaje się koniecznym warunkiem poznania biologii bakterii. (b) Istnieją rzeczy, które są fragmentami naturalnych całości a ich poznanie jest zależne od poznania w skali całości (np. wzrok nie istnieje bez organów wzroku, a organy wzroku nie istnieją poza kontekstem organizmu. Stąd pojęcie wzroku ma konieczną relację do pojęcia organizmu). Sceptyk ma rację, że termin „ojciec” nie ma sensu bez terminu „dziecko”, ale to wcale nie znaczy, że nasza świadomość nie może objąć poznaniem i ująć w pojęcie całości jaką jest rodzina. Całość rodziny nie jest już czymś relatywnym – choć oczywiście każdy członek rodziny ma np. relację do atmosfery, do pokarmu, do grawitacji itd. Te wszystkie elementy świadomość poznaje (odkrywa) stopniowo – sceptyk albo chciałby poznać całą złożoność bytu *in instanti*, albo, co na to samo wychodzi, chciałby zakwestionować fakt poznawania danej rzeczywistości w czasie (nie akt poznawania, lecz proces poznawania).

Sceptyk traktuje świadomość przedmiotu jako rezultat jedyne i niepodzielny akt poznawczy, który nie jest w stanie ująć tego, co wymagałoby wielu takich aktów poznawczych.

- 10) Rzeczy wydają się różne w zależności od tego, czy pojawiały się często w naszym doświadczeniu i jesteśmy do nich przyzwyczajeni, czy są dla nas niezwykle i zdumiewające.

To fakt, że można się przyzwyczać do niewolnictwa, do niedostatku, do życia w brudzie i w smrodzie. W tym sensie pierwsze dni i noce w więzieniu są „gorsze”, niż dni i noce po paru latach niewoli. Powody tej zmiany są złożone. Np. (a) pewne otępienie wrażliwości, (b) pewne doświadczenie i nabyta umiejętność postępowania, (c) pewna adaptacja organizmu, (d) nawiązanie pewnej pozytywnej więzi z towarzyszami niedoli ... i wiele, wiele innych przyczyn. Tego typu przyczyny mogą być analizowane, opisywane, ujmowane statystycznie ... Słowem (wbrew krakaniu sceptyków) poznajemy, uświadamiamy sobie zmiany naszego stosunku do danego zjawiska i poznajemy też powody tych zmian.

Sceptyczny wniosek z tropów: Wstrzymać się od sądów (*epoche*).

Gdyby wszystkie nasze sądy brzmiały: „Poznałem rzecz x do końca, wyczerpująco, adekwatnie, nie pozostało w niej nic czego bym nie wiedział” takie sądy byłyby nierozważne, pochopne, gołosłowne. Od takich sądów powinniśmy się powstrzymywać. Jednak nasze sądy z reguły wypowiadają się tylko o pewnych aspektach rzeczywistości, rzeczy (tylko kształt, masa, barwa, dynamika przestrzenna...), w pewnym ograniczonym zakresie dokładności (nie oceniam rozmiarów stołu z dokładnością do setnych nanometra), w pewnej skali czasowej (mówię o kimś w skali paru miesięcy jego dojrzałości i nie mam na myśli okresu jego niemowlęctwa).

Do tropów Ajnezydemosa można dodać „tropy Agryppy”

- 11) Pojęcia ogólne, zwłaszcza gatunków rzeczy prowadzą do sprzeczności, gdyż obejmują rzeczy przeciwstawne rzeczy jednostkowej.

Ale czy obejmują je aktualnie, czy potencjalnie, czy w tym, co jest treścią wspólną, czy w

tym co jest niepowtarzalne? [Czy obejmują je w ich jednostkowych cechach, czy jedynie w tym co jest wspólne, identyczne?]

12) Uzasadnianie dedukcyjne opiera się na nie dowiedzionych przesłankach albo zawiera dowód w nieskończoność, albo błędne koło w dowodzeniu.

Słusznie. Uzasadnianie dedukcyjne odnosi się tylko do tez wywiedzionych z zespołu reguł i aksjomatów, a nie do samego ich zespołu, lub źródła. Ten zespół może być poznany jako prawdziwy, zgodny z rzeczywistością obiektywną, ale nie poprzez dedukcję lecz, jak twierdzi AT, poprzez intuicję intelektualną w materiale danych zmysłowych i uznany potem za konieczny pod sankcją popadnięcia w absurd.

13) Uzasadnianie indukcyjne jest niewykonalne (jako indukcja zupełna) lub zawodne (jako niezupełna).

Indukcja enumeracyjna (Bacon) – tak. Indukcja eliminacyjna (Mill) nie uzasadnia, a tylko wykrywa związki stałe na tle zmiennych. Indukcja intelektualna (Arystoteles) dostrzega mechanizm leżący u podstaw stałości wykrytej przez indukcję eliminacyjną (Milla).

14) Dowodzenia pośrednie nie posiadają kryteriów poprawności.

Co to jest dowodzenie pośrednie? Jego podstawową formą jest sylogizm i 2 reguły sylogizmu: **Reguła Pierwsza**: Jeżeli A (pod jakimś względem) jest podobne do B, a B (pod tym samym względem) podobne do C, to A jest podobne do C (*Quae sunt eadem uni tertio, sunt eadem inter se*). **Reguła Druga**: Jeśli A (pod jakimś względem) jest podobne do B, a B (pod tym samym względem) nie jest podobne do C, to A nie jest podobne do C. Kryterium poprawności tego dowodzenia stanowi analiza eliminująca sprzeczność. Dopóki nie da się wykryć sprzeczności, oskarżenia o błąd są gołosłowne.